



## DO SZKOŁY

**T**omek szedł do szkoły sam i z dumą patrzył na inne dzieci, prowadzone za ręce przez mamy. Nie tylko dziewczynki, ale nawet niektórzy chłopcy szli z mamami, ciągnąc się płacząco z tyłu. A on sam. Szkołę już było widać.

Tomek wie nawet, że nie wchodzi się do niej frontową bramą, lecz obchodzi się gmach z prawej strony i tam dopiero jest wejście od dziedzińca. Wiodące do gmachu kamienne stopnie są wytarte i śliskie, a w dodatku może ktoś popchnąć. Na szczęście dzieci rozstąpiły się właśnie i zrobiło się luźniej, więc rozejrzał się i wszedł przez rozwarte skrzydła drzwi. Długi, gwarny korytarz ogarnął go mrokiem. Przystanął. Jakies panie szły za nim. Teraz mijały

go i jedna z nich, przechodząc, pogłodziła go po głowie.

— Do pierwszej klasy?

— Tak — szepnął, poprawiając uciskający kołnierzyk koszuli.

— To idź prosto i tam za klatką schodową drugie drzwi na prawo. Trafisz?

— Trafię.

Rozglądając się i omijając biegnące dzieci, poszedł prędko przed siebie. Minął kilkoro drzwi, potem wysokie schody z brązową poręczą. Na ścianie wisiały w ramkach kolorowe wycinanki. Ujrzał drzwi, na których za szklaną tabliczką czerniły się dwie pałki. Jeszcze wycinanki i znowu drzwi — za szklaną tabliczką jedna duża pałka. Uśmiechnął się. Spostrzegł nagle obok siebie dwie panie — widocznie szły za nim ze swymi dziećmi, bo wchodziły teraz tymi drzwiami. Wsunął się za nimi. W klasie siedziały już dzieci w ławkach, a obok pod ścianą stały ich mamy. Za stołem siedziała młoda, ładna pani w białej bluzce.

Tomek chciał podejść do najbliższej ławki, ale pani zza stołu zawołała:

— Poczekaj, synku! Chodź tu do mnie! Powiedz, jak ci na imię i jak się nazywasz.

Podszedł do stołu, ukłonił się, tak jak go mama nauczyła w domu, i odpowiedział prędko:

— Tomasz Górewicz.

Pani popatrzyła na leżące na stole papiery i na jednym z nich nakreśliła ołówkiem czerwony znak. Potem ujęła go za rękę, poprowadziła pod szerokie

okna i posadziła w trzeciej ławce. Policzył jeszcze raz ławki od przodu: tak, jego była trzecia.

Widział teraz dobrze, jak dzieci wchodziły do klasy: chłopcy i dziewczynki, z mamami i bez mam. Dzieci mówiły nazwiska, pani stawiała czerwone znaczki, po czym dzieci siadały w ławkach, a mamy stawały pod ścianą. Ale wciąż wszyscy się mieścili, bo klasa była duża. Okna były też wielkie, a na nich stały doniczki z kwiatkami. Na ścianach wisiały obrazki, a za panią wisiała jeszcze duża, czarna tablica z czerwonymi liniami i biały orzeł.

Nagle elektryczny dzwonek na korytarzu długim terkotaniem zagłuszył dudniący w szkole gwar. Siedzący przed Tomkiem chłopiec przyłożył dłonie do uszu — odrywał je i przyciskał. Tomek zrobił tak samo. Dzwonek to dźwięczał, to cichnął. Że też musiał być Tomkowi posłuszny!

Pani mówiła już coś — widać to było po jej ustach — ale słyszał tylko raz po raz:

— Ua... ua... ua... ua...

Po chwili pani już stała przy drzwiach, a dzieci wychodziły z ławek. Oderwał więc dłonie od uszu i pobiegł za gromadą. Pani ustawiała dzieci w pary, a przy Tomku ustawiła dziewczynkę w białej bluzeczce i granatowej spódniczce.

Jak wysoko trzeba było iść potem po schodach! W wielkiej sali pełno było dzieci. Zrobiło się gorąco. Wysoki pan w czarnym ubraniu mówił długo, ale o czym? — trudno było zrozumieć. Czasem podnosił rękę, a nawet pokazywał na sufit, ale na suficie niczego nie było widać. Więc Tomek znowu przyłożył dłonie do uszu.

Inne dzieci zaczęły robić tak samo. Przy tej zabawie rozweseliły się wszystkie, ale pani podchodziła do nich, odejmowała ręce od uszu i coś mówiła. Na szczęście wszyscy zaczęli śpiewać, ale nie trwało to już długo.

Wrócili do klasy. Tam pani powiedziała, że dziś nie będzie nauki, dopiero jutro. I wymieniła wszystko, co dzieci mają przynieść do szkoły. Powiedziała też, że kocha wszystkie dzieci i dzieci też muszą się kochać, bo będą uczyły się razem. Tomek spojrzął na dziewczynkę w białej bluzeczce, która teraz siedziała obok niego, i chciał ją pochwycić za rękę, ale zawstydził się zaraz. Za to gdy pani powiedziała, że w szkole będzie wesoło, klasnął w ręce i w ślad za nim inne dzieci klasnęły również. Popatrzał więc z dumą dookoła, ucieszony, że to jego właśnie naśladują.

Ledwo się spostrzegł, gdy dzieci zaczęły wybiegać z klasy, popychając się nawzajem.

Biegł przez całą drogę do domu. Wpadł do kuchni prosto na fartuch mamy i objął ją w pasie.

— Mamo, jak ładnie w szkole! Tak dużo dzieci! Pani mówiła, że kocha wszystkie dzieci. Tylko na sali było gorąco i panowie długo gadali. Na jutro mamy przynieść zeszyt i ołówek — musisz mi dać pieniądze, mamo, ja pójdę sam do księgarni! Siedzę z dziewczynką w białej bluzeczce. Ona jest grzeczna i nie popycha się. A ja też się nie popychałem! I mam czyste buciki. Mamo, musisz mnie jutro wcześniej obudzić, bo muszę być pierwszy w klasie!

Gdy wrócił z pracy ojciec, zaczął od nowa opowiadanie o szkole. Po południu zaś poszedł do mia-

